

Piotr Kępiński

Tragedia dominikańska

Tytuł książki Mirosława Wlekłego *All inclusive. Raj, w którym seks jest bogiem* okazuje się mylący. I to bardzo. Ten zbiór reportaży nie jest bowiem, rzecz jasna, pogodną opowieścią o słonecznym dominikańskim raju, w którym ludzie są szczęśliwi i żyją dostatnio. To raczej smutna przypowieść o niezbyt sytym karaibskim państwie z bardzo skomplikowaną przeszłością w którym niedawna tragiczna przeszłość ciągle jest słyszalna i widzialna, a niewykształceni mieszkańcy ledwo wiążą koniec z końcem. Wszystkim rządzą seks i religia katolicka. Afery korupcyjne, pedofilskie i polityczne są na porządku dziennym, a ujawniają je bogate dziennikarki z wielkich mediów, wystrojone i wystylizowane jak modelki. Skromnie (albo może normalnie) ubrany dziennikarz z Polski budzi zaciekawienie czy wręcz rozbawienie.

Dominikana to kompletnie nieznany, obcy i wielopoziomowy świat, o którym dowiadujemy się zwykle albo z reklamy biura turystycznego, albo z informacji o wielkich aferach politycznych czy obyczajowych. Dla turystów z Włoch, Francji lub Polski kraj ten istnieje jednak poza rzeczywistością. Przyjeżdżający tutaj mają szansę nie zobaczyć niczego więcej poza plażą i ciałami młodych mieszkańców Santo Domingo. Dla nich bowiem Dominikana oznacza miejsce poza historią i „dzianiem się”, idealny plac zabaw dla dorosłych, którzy znudzili się europejskimi gadżetami, więc teraz zapragnęli czegoś innego i zapewne tańszego. To raj dla klasy średniej, wymarzone miejsce dla podstarzałych kobiet i mężczyzn z Nowego Jorku, Rzymu czy Paryża, którzy ciągle szukają seksualnych przygód, a Dominikańczycy z ochotą spełniają ich oczekiwania.

Wlekły opisuje owe równoległe rzeczywistości bardzo ciekawie, i chociaż można mieć uwagi, na przykład do kompozycji jego książki (od czasu do czasu zastanawiałem się, czy nie lepiej byłoby, gdyby autor skupił się na dwóch-trzech tematach, niż pokazywał dominikańską panoramę z pedofilską aferą arcybiskupa Wesołowskiego w tle), to całość się broni. Również dlatego, że dotykamy i rozpoznajemy świat odległy mentalnie i kulturowo, a jednocześnie bardzo nam bliski.

Reporter „Dużego Formatu” niezwykle interesująco deszyfruje mentalność mieszkańców, historię kraju, a także fundamentalne różnice dzielące Dominikanę od Haiti. Brzmi egzotycznie? Nie do końca. Jeden z bohaterów jego reportaży mówi: „Oni mieli wudu, my byliśmy bardziej katolicy. My hiszpańscy, oni afrykańscy. My – Hiszpanie, oni – Francuzi. To był pierwszy krok do podziału, do nienawiści. Od dawna wypieramy się wszystkiego, co związane z Haiti. Akceptacja haitańskości oznaczałaby jednocześnie negację katolicyzmu, który jest fundamentem dominikańskości. Nasz Kościół jest więc bardzo konserwatywny i powiązany z władzą. Nie akceptuje duchowej różnorodności. Wudu miałoby w Dominikanie łatwiej, gdyby przyszło bezpośrednio z Afryki. Niestety, trafiło tu przez Haiti”.

Te słowa zdają się być konstytutywne dla zrozumienia fundamentów Dominikany, gdzie pedofilia, prostytutka oraz machismo wręcz królują i (prawie) nikt z tym zjawiskami nie walczy. Kościół (prawie) wszechwładny skrywa skandale pod dywan, od czasu do czasu tylko z szafy wypadają trupy. Skąd my to znamy?

Jak mówi Wleklemu Denise Paiewonsky, socjolożka, potomkini Żydów z Litwy, którzy przyjechali do Dominikany jeszcze przed drugą wojną światową: „[Dominikańczycy] to bardzo tolerancyjny naród. Przemoc wobec dziewczynek niewielu oburza. Wystarczy, że nastolatka ma menstruację, od razu staje się towarem seksualnym. Gwałty na nastolatkach wielu nie wzruszają. Nastolatki sprzedają się zagranicznym turystom. Tak, powodem jest ubóstwo. Pochwalają to sąsiedzi, rodzina, a nawet rodzice. To przecież powód do dumy, że córką zainteresował się siwy Amerykanin. Jak nastoletnia dziewczynka oddaje się bogatemu sąsiadowi, to też nic złego. To właśnie jest pedofilska kultura Dominikany. Dopiero gdy ksiądz zgwałci chłopca, opinia publiczna potrafi się oburzyć”.

Książka „rozkreca się” z rozdziału na rozdział. Nieco senny początek burzy nagle krwawa historia dyktatora Rafaela Leónidas Trujillo Moliny, który, choć podziwiał Hitlera, opowiedział się po stronie aliantów i zyskał przychylność Amerykanów. Stało się tak również dlatego, że był zdeklarowanym antykomunistą. Mieszkańcy Dominikany zaś nie od razu wyklęli go po wsze czasy, albowiem pozwolił bogacić się klasie średniej, budował drogi, rozwijał przemysł. Niestety, równolegle stosował wszystkie możliwe represje w stosunku do swoich przeciwników,

tortuował, wsadzał do więzień, skrytobójczo mordował (jak opisane przez Wlekłego słynne siostry Mirabal), wtrącał się w sprawy wewnętrzne sąsiednich państw, a do tego był nienasyconym maniakiem seksualnym, o której to jego pasji do dzisiaj w Santo Domingo krążą legendy.

Wszystkie te historie formowały dzisiejszych mieszkańców Dominikany. Kolonialna przeszłość, dyktator-wariat uwieczniony w słynnej powieści Vargasa Llosy *Święto kozła*, katolicyzm zrazu akceptowany i hołubiony przez Trujillo, a potem wyklęty, obecna dominująca rola księży i powszechna dwulicowość moralna – to wszystko przyczyniło się do tego, że sprawa księży wykorzystujących dzieci na wyspie nie wypłynęła zbyt szybko.

Wlekły poważnie i spokojnie tłumaczy, dlaczego tak się stało. Rozmawia z naukowcami i działaczami społecznymi, którzy objaśniają meandry życia na wyspie. Bo przecież nie sam katolicyzm jest winny na przykład temu, że na Dominikanie ojcowie masowo opuszczają swoje dzieci, zaś los samotnej matki jest tutaj czymś najzwyczajniejszym na świecie.

Jak mówi Sergia Galván Ortega, szefowa Związku Kobiet i Zdrowia (CMS): „Siedem na dziesięć kobiet samotnie wychowuje potomstwo. Ojcowie odcinają się kompletnie. Najwięcej zawiadomień w prokuraturach składa się z powodu niepłacenia alimentów. Na drugim miejscu są przypadki przemocy w rodzinie. Samotne matki w Dominikanie pochodzą ze wszystkich klas społecznych. Dbają o dom, bieżące naprawy, wychowują dzieci, zarabiają na rodzinę, często na więcej niż jednym etacie, czasem nawet na trzech. A najgorsze jest to, że większość z nich nie zdaje sobie sprawy z tego, że coś jest nie tak. Wydaje im się, że tak to wygląda na całym świecie”.

Egoistyczna kultura *machismo* święciła i nadal święci swoje triumfy na Dominikanie. Państwo tylko się temu przygląda, Kościół też nie bierze tych problemów na serio. Księża? Mają wiele na sumieniu. Wydają się uprzywilejowani i bezkarni. Jak arcybiskup Wesołowski, który do momentu odwołania go do Watykanu był tam królem życia (wystawne imprezy „w cywilu”, alkohol lejący się strumieniami, wizyty zarówno w drogich restauracjach, jak i w tanich spelunach).

Wlekły zebrał wiele relacji świadczących o tym, że były nuncjusz apostolski na Dominikanie albo stracił nad sobą kontrolę, albo uwierzył we własną wszechmoc. Trzeba jednak podkreślić, że w *All*

inclusive znalazły się również świadectwa przychylne arcybiskupowi. Autor pozostawia je bez komentarza. Podobnie jak wypowiedzi dzieci, z którymi purpurat uprawiał seks: „Oral za osiemset peso. W uliczce odchodzącej od Malecónu. Tylko ten jeden raz, mówię ci, akurat bardzo potrzebowałem pieniędzy. Pewnie, że o wszystkim opowiedziałem w prokuraturze” – mówi jeden z chłopców. Drugi dodaje: „Wyciągnął komórkę, zaproponował, że będzie dotykał mojego penisa, a ja mam dotykać jego. Nagrał to, podotykał mnie trochę i dał tysiąc peso. Potem jeszcze ze trzy razy brał mnie do samochodu. Ale niektórych chłopaków zabierał czasem do domu nad morzem, blisko Boca Chica. Trzech, czterech, a nawet pięciu naraz. Ja pojechałem tylko raz. Po dwóch, może trzech godzinach wróciliśmy. Kawał na piechotę: wyrzucił nas po drugiej stronie rzeki. Bo był ostrożny”.

Sprawa arcybiskupa umarła jednak śmiercią naturalną, inny niesławny ksiądz (również również bohater afery pedofilskiej, a zarazem jeden z bohaterów książki Wlekłego) siedzi w polskim więzieniu, kolejni bywają piętnowani w gazetach i telewizji.

Wlekły nie mówi tego wprost, ale sugeruje, że wraz z rozwojem internetu i dominikańskiej demokracji bardzo powoli zmienia się również mentalność mieszkańców. Przede wszystkim powstają fundacje i organizacje walczące z pedofilią; ofiary przemawiają pełnym głosem o swoich traumach, a winni zaczynają lądować w więzieniach.

Dominikańczycy ciągle są jednak mistrzami niedopowiedzeń i podwójnego życia. Słabo też dostrzegają mankamenty własnej demokracji, jak słynna dziennikarka, która opowiada Wlekłemu o swojej wizycie w Polsce: „Byłam w życiu w różnych krajach, ale ten wydaje mi się jakiś inny. W ludziach widać ślady po totalitaryzmie. Boją się władzy. Są posłuszni i ulegli. Mówią: Nie parkuj tu, bo zaraz przyjedzie policja i odholują ci samochód». Nie wiem tylko, czy jest to strach, czy poszanowanie prawa. Rzecznik prokuratury powiedział mi, że będą chcieli mnie przesłuchać. – Jak to? – zdziwiłam się, przecież nie jestem świadkiem. (...) „Nasz Kościół ma gigantyczną władzę, ale kilku księży jednak już osądzono. A tam, u ciebie? Są niemal bezkarni. Dominikana? Polska to jest dopiero dziwny kraj”.

Polska z całą pewnością jest dziwnym krajem, podobnie jak dla nas dziwna jest Dominikana. Wlekły tę „dziwność” nam nieco przyswoił. Nie moralizując i nie histeryzując, jak na rasowego reportera przystało.

All inclusive to doskonała lektura nie tylko dla tych, którzy wybierają się na Dominikanę. Książka wydaje się idealna dla czytelników poszukujących przewodników po ludzkiej mentalności.

Rzecz świetnie napisana i co więcej – doskonale zaobserwowana. Tym samym: pełna.

Mirosław Wlekły, *All inclusive. Raj, w którym seks jest bogiem*, Agora S.A., Warszawa 2015, s. 248..

Piotr Kępiński (ur. 1964) – poeta i krytyk literacki. W latach 1997–1999 zastępca redaktora naczelnego „Czasu Kultury” oraz redaktor naczelny „Megaronu”. W latach 2006–2008 szef działu kultura w „Dzienniku”, a następnie w latach 2012–2013 w „Newsweeku”.

Publikacja udostępniana jest na zasadach licencji Creative Commons (CC) Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska[CC BY-SA 3.0 PL]

